

Chrobry. Korona i narodziny polityczności [TPCT 471]

W tym tkwi sedno geniuszu Chrobrego – potrafił wcielić ideę. W tej śmiałości, której uosobieniem był Chrobry, mieści się cała późniejsza historia Polski.

Odwaga, by tworzyć państwo, osadzać je w trwałej strukturze łacińskiej, formować je, ale także dodawać własny pierwiastek, który ubogaci tę cywilizację. Jest w tym rozmach wejścia na scenę dziejów z własnym głosem, czasem na przekór, wykorzystując sposobność. Dziś, po tysiącu lat, tym mocniej widzimy, że Chrobry – jako przenikliwy polityk nie bez wad – uczynił z Polski coś więcej niż państwo: uczynił ją wspólnotą polityczną i historyczną. Warto dziś wracać do tego czasu, aby dostrzec własne początki, ale też zmierzyć się z własnym dziedzictwem.

1025. Koronacja, pierwsza w naszej historii. To akt z pogranicza sacrum i polityki, w którym linia historii naszej wspólnoty politycznej po raz drugi przecina horyzont w pewnym sensie transcendencji. Kiedy Bolesław włożył koronę królewską, Polska po raz pierwszy wkroczyła w porządek monarchiczny jako podmiotowe królestwo chrześcijańskie — to nie tylko triumf pewnej wizji dokonanej za sprawą tej dynastii, lecz przede wszystkim akt konstytuujący młodą państwowość. To było coś więcej niż tylko ukoronowanie głowy – było to zakotwiczenie naszego bytu politycznego, ale także akt, który na stałe kotwiczył nas w łacińskiej i rzymskiej tradycji. Kolejna pieczęć zalakowała ten porządek, w ten sposób formułując przyszłe dzieje Regnum Poloniae. Jak spoglądać zarówno na ten akt polityczny jak i jego trwałe konsekwencje?

„Chrobry” oznacza przecież człowieka dzielnego, mężnego. Ba! myślę, że spoglądając na biografię pierwszego króla Polski – można by dodać zarówno i zręczność i heroizm, jak i zuchwałość — był przecież dziedzicem dynastii, która wywalczyła sobie miejsce wśród władców chrześcijańskiej Europy, wprowadziła lud Polan do krwioobiegu kulturalnego Zachodu tak sprawnie, że niepodobna już w XI wieku rozróżnić momentu tego przeistoczenia. Być może nikt z jego poprzedników nie posunął się tak daleko w odwadze wybicia się na podmiotowość – przyjęcia pełni praw i przywilejów, które płynęły z przynależności do chrześcijańskiego uniwersum. Owo przejście od księstwa, które znajdowało się w orbicie wpływów niemieckich — do królestwa, które wyłania się w pewnej kontrze do tego pola grawitacyjnego, jest pewnym symbolem pewnej dążności. A królestwo to przecież nie tylko tytuł, to forma politycznego istnienia, którą wspólnota sama sobie nadaje.

Koronacja Chrobrego była przekroczeniem granicy (ktoś modniej napisałby: transgresją) między plemiennością a państwowością, między regionalnym a uniwersalnym. Rzeczywiście można powiedzieć, że był to moment, w którym Polska przestała być przestrzenią geograficzną, a zaczęła być przestrzenią polityczną — ukonstytuowaną nie tylko przez oręż, lecz przez symbol, prawo i religię. Oczywiście, to nie Chrobry rozpoczął dzieło chrystianizacji, ale to on nadał mu ramy – zarówno duchowe, jak i realne, wsparte majestatem władzy. Dość przypomnieć misję św. Wojciecha, w osobie którego młode państwo otrzymało swojego pierwszego świętego, a zarazem depozytariusza wyższych zobowiązań. Z kolei Gniezno stało się punktem przecięcia tego, co jakoś w polskiej historii lubi być splecione: porządku sakralnego i politycznego, lokalnego i uniwersalnego — miejscem, gdzie zaczęło się królestwo (oddalone przez śmierć politycznego partnera w osobie Ottona III), którego dopełnieniem był 1025 rok.

Z pewnością warto zwrócić uwagę, że także w Bolesławie objawiła się szczególna cecha pierwszych Piastów: umiejętność patrzenia dalej. Byli oni niejako pierwszymi polskimi metafizykami polityki, którzy nie zatrzymali się na porządku plemiennym, organizacji skrojonej na potrzeby tego regionu, lecz dążyli do czegoś, co można by nazwać „realizacją mitu założycielskiego” w obrębie dziejów, a także w znacznie szerszej perspektywie. Bo czymże innym jest stworzenie monarchii niż nadanie konkretnej formy marzeniu o wiecznym trwaniu? Ba! Wejście na pole narodów historycznych, które podejmują grę nie tylko o własny polityczny byt, ale także z pewną ambicją współkształtowania całości świata Zachodu, z nadzieją pewnej misji państwowej.

Co więcej, trzeba pamiętać, że Piastowie byli mistrzami gestów – chrzest, zjazd gnieźnieński, wyprawy kijowskie. Chrobry szczególnie upodobał sobie spektakl historii (można by zaryzykować hipotezę, że Szekspir mógłby całkiem wiele pozyskać tematów do swoich dramatów historycznych – sięgając do początków państwa polskiego). Kiedy przyjmował Ottona III w Gnieźnie, nie był już tylko lokalnym władcą — stał się równym cesarzowi. Władca, który nie tylko przystąpił do grona możnych chrześcijańskiego świata, ale uczynił z siebie miejsce, w którym kończy się Zachód i dalej rozciąga już Wschód. A koronacja? Toż to już nader subtelna i zuchwała gra z dziejami! W chwili, gdy umierał cesarz niemiecki i panowało interregnum, Chrobry dostrzegł prześwit możliwości, który niechybnie wykorzystał. Wypełnił polityczną pustkę. Było to swego rodzaju wyzwanie rzucone nie tylko Rzeszy, ale i historii — śmiała deklaracja: oto jesteśmy.

I w tym właśnie tkwi sedno geniuszu Chrobrego – potrafił wcielić ideę. W tej śmiałości, której uosobieniem był Chrobry, mieści się cała późniejsza historia Polski. Odwaga, by tworzyć państwo, osadzać je w trwałej strukturze łacińskiej, formować je, ale także dodawać własny pierwiastek, który ubogaci

tę cywilizację. Jest w tym rozmach wejścia na scenę dziejów z własnym głosem, czasem na przekór, wykorzystując sposobność. Dziś, po tysiącu lat, tym mocniej widzimy, że Chrobry – jako przenikliwy polityk nie bez wad – uczynił z Polski coś więcej niż państwo: uczynił ją wspólnotą polityczną i historyczną. Warto dziś wracać do tego czasu, aby dostrzec własne początki, ale też zmierzyć się z własnym dziedzictwem.

Jan Czerniecki

Redaktor naczelny

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
